Nr. 112 Kraków, czwartek 23 kwietnia 1908. Rocznik XVII.

Redakcya i Administracya: Kraków, ulica Filipa L. 11 (I. piętro).

Adres na telegramy: Naprzód, Kraków. Telefon Nr 396. — Konto czekowe Nr 834.095.

Prenumerata miesięczna: z odsyłką 2 K, bez odsyłki 1 K 60 h, zagranicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 ctm. ameryk.

Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 h, z dostawą do domu 46 h.

Numer 8 h, poświąteczny 4 h.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie (z wyjątkiem niedziel i świąt) o godzinie 5 popołudniu, a nadto w poniedziałki i dni poświąteczne o godzinie 9 rano.

Przyszły wielkorządca Galicyi.

Kto będzie namiestnikiem? Pytanie to dotąd nierozstrzygnięte, a mieści w sobie daleko więcej, niż kwestyę osoby. Namiestnik — to program, to system rządów. Osoba namiestnika jest wyrazem polityki rządowej w kraju. Gdy zatem opinia publiczna pyta: kto będzie namiestnikiem? — zapytuje temsamem: jak będzie Galicya nadal rządzona? czy wedle starych wzorów, zapomocą „galicyjskich wyborów“, zapomocą udzielania hyenom wyborczym premij w postaci przywileju bezkarnej korupcyi, zapomocą gwałtu i ucisku, — czy też wedle wzorów europejskich, w sposób demokratyczny, liczący się z potrzebami i dążeniami ludności, wolny od ucisku i hodowania korupcyi.

Zdaje się, że chyba czas już zerwać z polityką gwałtu i szachrajstwa. I dlatego z takiem naprężeniem oczekuje ludność odpowiedzi na pytanie: kto będzie namiestnikiem?

Z powodu zwłoki w nominacyi namiestnika najbardziej niecierpliwią się stańczycy krakowscy i zniecierpliwieniu swemu dają wyraz w „Czasie“. Oni mają już gotowego kandydata: dra Bobrzyńskiego — i nic ich już więcej nie obchodzi; prą do nominacyi, natarczywie domagają się mianowania Bobrzyńskiego, a czy ludność kraju, polska i ruska, życzy sobie Bobrzyńskiego, o to oczywiście oni się nie troszczą, jak się nigdy nie troszczyli o to, czego lud sobie życzy. Oni niczego nie zapomnieli i niczego się nie nauczyli.

Właściwie jakie prawo mają konserwatyści do wieczystej arendy posady namiestnika? Wybory powszechne do parlamentu zepchnęły ich na poziom drobnej mniejszości w Kole polskiem i to trzymającej się sztucznie dzięki starostom, żandarmom i małomiejskim kahałom. Taki sztuczny poseł pięciu, czy sześciu żydowskich miasteczek, jak p. Bobrzyński, nikogo w kraju nie reprezentuje; chyba żydów małomiasteczkowych, ale za ich reprezentanta sam się uważać nie chce, ani też oni go za swego przedstawiciela uważać nie mogą; dostali go w prezencie od starostów — a krajowi potrzebny jest jako naczelnik nie reprezentant starostów, lecz reprezentant ludności. Poza starostami reprezentują konserwatyści tylko topniejącą z roku na rok garść dworów szlacheckich. W miastach nie mają oni nic do gadania, a w sejmie trzymają się tylko dzięki potwornej ordynacyi wyborczej, która w najbliższym czasie runąć musi z trzaskiem.

A jednak niema w kraju demokracyi, którąby mogła zluzować konserwatystów. Znamiennem jest dla sytuacyi w kraju, że przy kombinacyach namiestnikowskich mówi się o Stanisławie Badenim, o Bobrzyńskim, o Korytowskim, a nikomu nawet na myśl nie przyjdzie Głąbiński, Leo czy jakiś inny Petelenz. W gruncie rzeczy nie różnią się oni niczem od stańczyków — pokazali w przeszłym roku, jak umią „robić“ wybory — ale już sama myśl o kandydaturze któregokolwiek z nich na namiestnikowstwo nikomu nie może się wydawać inną, jak tylko humorystyczną. Odczuwają śmieszność swego położenia demokraci i załośliwie skarżą się na nią w „Nowej Reformie“, nie wiedząc jednak, pod czyim adresem skierować te gorzkie żale; pretensyę mieć mogą o to tylko do swojej własnej impotencyi.

Ciekawe jest stanowisko ludowców. P. Stapiński gotów jest robić geszeft z każdym namiestnikiem; więc też każdy mu jest dobry: i hr. St. Badeni — „bardzo potrzebny w tych czasach“ i dr Korytowski — „którego nominacyę moglibyśmy przyjąć z całym spokojem“, i dr Bobrzyński — który „jako namiestnik sprawiłby korzystny“ zawód opinii.

Tak to p. Stapiński w interwiewie z korespondentem „Nowej Reformy“ wszystkim konserwatywnym kandydatom na posadę namiestnika dał swoje błogosławieństwo: „W obecnym stanie rzeczy nie pora na zasadnicze zmiany. Dlatego nie razi mnie, gdy konserwatysta zostanie namiestnikiem“. P. Stapińskiego dziś już nikt i nic nie razi... Ale najbojniej prawi on komplementy temu, który ma największe szanse, p. Bobrzyńskiemu; wychwala jego „stanowczość postanowień, silną wolę, znajomość spraw i doświadczenie“. P. Bobrzyński był tym, który prowadził konszachty z p. Stapińskim. I dlatego to p. Stapiński odrazu zapomniał, jak to zwalczał przez dziesięć lat p. Bobrzyńskiego jako „ministra ciemnoty galicyjskiej“...

Ale nie wszyscy mają tak krótką pamięć, jak p. Stapiński. Żywo jeszcze pamiętamy Bobrzyńskiego na stanowisku wiceprezydenta Rady szkolnej krajowej, pamiętamy „system Bobrzyńskiego“, pamiętamy, że te dwa wyrazy oznaczają system reakcyi, klerykalizmu, brutalnego tłumienia wszelkiej nowoczesnej myśli, przymus lokajstwa, policyjne traktowanie wszystkich objawów życia i ducha. Zatruwał Bobrzyński nasze szkolnictwo zbyt długo, ażebyśmy to mogli tak łatwo zapomnieć i nie wiedzieć dziś, kim jest ten Bobrzyński.

„Czas“ oczywiście chce „silnej ręki“ i nic innego, jak tylko „silnej ręki“. Tradycya i cała istota stronnictwa stańczykowskiego streszczają się w polityce „silnej ręki“. Ale widzieliśmy już, do czego w kraju doprowadziła „żelazna ręka“ hr. Kazimierza Badeniego i era powszechnego głosowania mniej niż którykolwiek moment dawniejszy nadaje się do powtórzenia tego zbankrutowanego eksperymentu. Nie „żelaznej ręki“ potrzeba teraz, lecz stróża praw konstytucyjnych. Nie zacieklego wstecznika, lecz Europejczyka rozumnego i uczciwego.

Bobrzyński bezwarunkowo namiestnikiem zostać nie powinien i — mamy nadzieję — nie zostanie.

Protektorzy moskalofilów.

Minęło zaledwie 12 dni od śmierci hr Potockiego, a już między chwilowymi przyjaciółmi zaczynają się stare kłótnie. Demokraci lwowscy, którzy podczas wyborów sejmowych tak zajadle walczyli z narodowymi demokratami, konserwatyści podolscy, którzy zwalczali i demokratów i wszechpolaków — znaleźli się po tragedyi z 12 bm. w jednym chórze, którego zadaniem było: opłakiwać zabitego i szczuć przeciw rzekomym intelektualnym sprawcom. Trwała ta zgoda zaledwie 10 dni; gdy minęło pierwsze wrażenie, gdy papier gazetowy osechł od łez a w zakładach ruskich we Lwowie wybito już wszystkie szyby — zaczęły się stare kłótnie, jako wynik starych zazdrości o panowanie — nie nad duszami — ale nad portmonetkami czytelników.

Przedługie opisy głosów „oburzenia“ z całego kraju wypełniają wprawdzie dotąd szpalty pism lwowskich, ale w omawianiu działalności zmarłego odzywa się już oddźwięk, głównie na temat polityki hr Potockiego wobec odłamu Rusinów galicyjskich nazwanych moskalofilami. Że przy tej sposobności pisma lwowskie załatwiają między sobą swe porachunki prywatne, to należy już do zwyczajów lwowskich.

Cennem nadzwyczaj jest przyznanie „Dziennika polskiego“, że zmarły hr. Potocki był tym, który zainaugurował „przyjaźń“ z moskalofilami dla zaszachowania radykalizmu ukraińskiego. W numerze z 21 b. m. w artykule pod napisem „Niepoprawni“ (odnośnie do narodowych demokratów) wylicza „Dziennik“ wszystkie zasługi Potockiego około skonsolidowania stronnictw w kraju przed wyborami do parlamentu i do sejmu, twierdzi, że hr. Potocki

„umiał się wznieść ponad interes stronnictwa konserwatywnego krakowskiego on pierwszy — ten, którego za głowę stronnictwa uważano“.

A dowód? Nakłonienie konserwatystów do ustąpienia kilkunastu mandatów ludowcom przy wyborach sejmowych... Jeżeli już „Dziennik“ był przy wychwalaniu polityki konsolidacyjnej hr. Potockiego, dlaczego pominął milczeniem niezaprzeczoną jego „zasługę“ zjednoczenia podczas zeszłorocznych wyborów do parlamentu wszystkich stronnictw „narodowych“ przeciw socyalistom? Czyż mała to była zasługa utrącić żywioły „antynarodowe“, szczególnie w Krakowie? A może ów ówczesne „zwycięstwo“ nie przysporzyło listka do wieńca chwały hr. Potockiego, gdyż odnieśli je przecież „demokraci“, powstali z wzorajszych jego stronników politycznych...

Najbardziej cennym z powyższego artykułu jest jednak następujący ustęp:

„...kiedy dalej za inicyatywą tego prawdziwego obywatela-Polaka postanowiono **p o p i e r a ć i c z y n i ć s ł u s z n e u s t ę p s t w a t e m u s t a r o r u s k i e m u s t r o n n i c t w u**, którego program swój opiera na chęci zgodnego działania i chęci porozumiewania się z nami...“

Robotnicy! Towarzysze i Towarzyszki! Gotujcie się do uroczystego obchodu święta 1 Maja!

H. G. WELLS.

W DNI KOMETY.

Spolszczył S. Jesień.

68

(Dokończenie).

IV.

Przy dotknięciu ust Anny wspomnienia o Nettie jak gdyby zniknęły odrazu w mej pamięci. Kochałem Annę.

Udaliśmy się do kommy, która połączyła nas związkiem małżeńskim, i w ciągu roku miałem już syna. Anna była i pozostała zawsze moim wiernym przyjacielem. Lecz nasza pierwsza namiętna miłość trwała niedługo. Wkrótce miłość i pożądanie Nettie odżyły we mnie z dawną intensywnością.

Dziś każdy zrozumie to z łatwością, lecz w dawnych czasach ogólnego zepsucia wydawałoby się to najniemożliwszą rzeczą. Dawniej musiałbym wymazać tę drugą miłość ze swej duszy, ukrywać ją przed Anną, kłamać o niej przed wszystkimi. Stara teorya uznawała tylko jedną miłość — my, którzy żyjemy w oceanie miłości, zaledwie możemy to zrozumieć. Dawniej mężczyźnie i kobiecie, którzy się kochali, nie wolno było kochać nikogo innego: tworzyli oni odosobniony, zamknięty system dwojga — wraz z tylu dziećmi, ile ona wydała na świat; oddalali się od innych ludzi, zamykali się w małym, obronnym domku, jak zwierzęta w jamie, i tam siedzieli, mając na celu uprawiać miłość, lecz w rzeczywistości schodząc w krótkim czasie do bezsensu wzajemnego posiadania na zasadzie własności. Nazywało się to „rodziną“.

Wydawało by się to niemożliwem, by Anna godziła się z wizerunkiem Nettie, który ja nosiłem w sercu, by czuła nawet do tej obcej idealnej postaci pewien zachwyt, jaki się czuje do piękna. Dla mnie Nettie była istotnie wcieleniem piękna, wcieleniem kształtów i barw tego boskiego ducha, który opromienia świat.

Dla każdego istnieją pewne twarze i kształty, ruchy i intonacye głosu, które posiadają niewytłómaczoną własność doskonałości. Dla mnie taką postacią była Nettie. Kochałem ją, kocham wszystkie kobiety, które były do niej podobne i tem więcej, im więcej były podobne. I między mną i moją żoną nie było ani cienia goryczy, że ta boska postać, ta życiodajna Afrodyte, królowa Oceanów Życia — wyrosła w mej wyobraźni. Nie ograniczała ona naszej wzajemnej miłości, gdyż w nowem życiu miłość nie zna granic: jest to, jak gdyby złota sieć, która nas łączy z całą ludzkością.

Myślałem ciągle o Nettie. Obraz jej wracał mi zawsze pod wrażeniem piękna — przy dźwiękach muzyki, na widok czystych głębokich kolorów; gwiazdy i księżyc mówiły mi o niej, blask słoneczny przypominał o jej złotych włosach... I naraz, pewnego dnia dostałem od niej list...

Pisała mi, że dowiedziała się o śmierci mej matki i myśl o mnie wyrosła w niej z taką siłą, że złamała milczenie, które ja jej nakazałem. Poczęliśmy po tym liście pisywać do siebie, jak przyjaciele — z pewną powściągliwością z początku, lecz wkrótce wzajemne pożądanie znalazło w nich wyraz. W wigilię Nowego Roku — Czwartego — Nettie przyjechała do mnie do Lowchester.

Pogodny, mroźny poranek iskrzył się dyamentowymi połyskami na białym całunie śniegu i obmarzłych gałązkach drzew parku Lowchester. Wschodzące słońce zabarwiało go złotem tchnieniem życia. I w pośród białych, cichych drzew ujrzałem kobietę, którą kochałem...

Ucznułem z Nettie boginię, a oto przyszła do mnie jako bliźnia istota! Przyszła, ciepło odziana i drżąca, ze łzami tkliwości w oczach, z otwartemi rękoma i z tym drogim uśmiechem, drgającym jej na ustach. Zstąpiła z krainy marzeń, do której ją wzniosłem, w życie rzeczywistości. Gdy dotknąłem jej rąk, były nieco chłodne.

Tak, była to istotnie bogini, świątynia miłości dla mnie. Lecz czułem, jak coś nowego, ciepło i pulsowanie jej życia, jej drogie, ludzkie ręce...

EPILOG.

Okno na wieży.

Czytając tę dziwną historyę, zapomniałem na pewien czas o osobie starca i o pokoju, w którym się znajdowałem. Lecz stopniowo, gdy zbliżałem się do końca, uczucie niezwykłości zaczęło mi powracać. Stawało się dla mnie coraz oczywistszem, że była to inna ludzkość, niż ta, którą znałem, odmienna, mająca inne zwyczaje, inne wierzenia, inne poglądy, inne uczucia.

Był to przewrót nietylko w warunkach i instytucyach życia, lecz w całej naturze ludzkiej. Pod koniec, zwłaszcza po śmierci jego matki, uczułem, że jego historya coraz więcej traci mą sympatyę. Te płomienie Święta Ogni spaliły coś w nim, co we mnie żyło jeszcze z niepokonaną siłą i co buntowało się przeciwko przemianie przy tym powrocie Nettie. Przestałem nietylko sympatyzować z nim, lecz nawet dobrze go rozumieć. Postaci tych szlachetnych i wielkich, bezwątpienia, lecz dziwnie obcych, nowych ludzi, stawały się dla mnie coraz bardziej oddalone.

Położyłem ostatni zeszyt i spotkałem się z jego przyjaznym wzrokiem. Trudno było nie lubić go.

Czułem pewne udane zakłopotanie, gdy zapytałem go o kwestyę, która mię interesowała.

— I zostaliście... — spytałem — i kochaliście się w niej...

— Naturalnie — odparł, podnosząc brwi.

— Lecz pańska żona?...

Było jawnem, że mię nie rozumiał.

Zawahałem się znowu. Byłem zmieszany uczuciem, jakbym wykrywał jakąś podłość.

— Ale... — zacząłem — pozostaliście kochankami?

— Tak.

Mam poważne wątpliwości, czy zrozumiałem go. Lub on mnie.

Zrobiłem jeszcze jedną odważną próbę:

— I Nettie nie miała innych kochanków?

— Taka piękna kobieta, jak ona! Nie wiem, wielu ludzi kochało w niej piękność, lub ona w innych. Lecz my czworo od tego czasu ży-

Mamy więc jasny dowód, że zmarły namiestnik był inicyatorem polityki protegowania moskalofilów, aby przy ich pomocy obalić niebezpieczny radykalizm Ukraińców, tych „socyalistów agrarnych“.

Z drugiej strony możemy zarejestrować głos politykę tę usprawiedliwiający. „Gazeta Narodowa“ w numerze z 22 b. m. podaje w „Głosach z kraju“ zdanie, zapewne jakiegoś „ziemianina“, który w pierwszej części robi hr. St. Badeniego odpowiedzialnym za „powołanie do życia tak zwanej partyi ukrainofilskiej“, usprawiedliwiając go równocześnie tem, że

„wobec do niedawna jeszcze olbrzymiej siły Rosyi, tendencye partyi tak zw. staroruskiej, dążącej jawnie do połączenia się z Rosyą, wydawały się groźne i usprawiedliwiały poniekąd myśl stworzenia przeciwwagi na granicy państwa, najbardziej na ataki olbrzyma o glinianych nogach narażonej“.

Stosunki te, zdaniem autora, zmieniły się z chwilą klęski Rosyi. Już nie potrzeba było oparcia się o Ukraińców, przeciwnie, zaraz po wyborach do parlamentu

„rząd powinien był natychmiast obrócić się przeciw tej radykalnej partyi, popierając partyę staroruską, jako mniej lub zupełnie nie niebezpieczną“.

Ponieważ to niezupełnie się stało, należy ująć akcyę w własne ręce, odwodzić lud od Ukraińców szczególnie przez niedopuszczanie księży-Ukraińców, co wielcy właściciele tem łatwiej mogą zrobić, że w ich rękach leży obsadzanie posad proboszczów wiejskich. To jest sens artykułu „Gazety Narodowej“, wyraźnie dążący do protegowania moskalofilów, jako „mniej niebezpiecznych“.

Na zjawisko to zwróciliśmy już przed kilku dniami uwagę. Prasa lwowska chce jedno zło, radykalizm Ukraińców, zabić drugiem, jeszcze większem złem: poparciem carochwalców, dopomożeniem im do zagarnięcia pod swój wpływ chłopów ruskich. Nie odstrasza jej dotychczasowa działalność takiego posła Markowa, nie odstrasza jej wyparcie tak przez nią gorąco popieranej fonetyki przez kirylicę, byle tylko się zemścić na Trylowskim i Budzynowskim. Gdyby prasa polska mogła wykonać swe zamysły, byłby słuszny powód do obawy; mamy jednak nadzieję, że jej zamysły rozbiją się o czynnik, który bądź co bądź ma w tej sprawie głos decydujący: o lud ruski. A głosowi temu najdobitniejszy daje wyraz przedstawiciel ruskiej socyalnej demokracyi tow. Mikołaj Hankiewicz, który pisze w „Głosie“:

„Trzeba jasno powiedzieć, że niedopuszczalną jest u nas taktyka zamachów, że przeciw żądaniom ukraińskiego narodu zbrodnią jest wysuwać postulaty „rosyjskiej“ narodowości, że kraj nasz winien być Piemontem Polski i Ukrainy przeciw zapędom największego wroga wolności i postępu — rosyjskiego caratu“.

Towarzysze! Agitujcie za prasą robotniczą! Żądajcie wszędzie „Naprzodu“!

liśmy bardzo blisko, rozumiecie, byliśmy przyjaciółmi, pomocnikami i kochankami w świecie kochanków.

— Czworo?

— Czwartym był Verrall.

Naraz uderzyło mię, że myśli, które poruszyły się w mym umyśle, były niskie i zepsute, że podejrzenia, że brutalności i ordynarna zazdrość mego starego świata nie istniały dla tych pięknych dusz.

— Utworzyliście więc — rzekłem, próbując być liberalnym — wspólną rodzinę?

— Rodzinę!

Spojrzał na mnie, i nie wiem dlaczego, spuściłem wzrok. Co za niezgrabną, brzydką rzeczą były moje buty i jak lichem, bezbarwnem było moje ubranie! Stałem niezgrabnie wśród tego pięknego, doskonałego otoczenia. Miałem chwilę zbuntowanej odrazy. Pragnąłem wyrwać się stąd. Czułem się tu nieswojo. Miałem szaloną chęć powiedzieć coś, co by go zbiło z tonu, dać mu do zrozumienia moje podejrzenia, rzucić wyzywające oskarżenie. Podniosłem wzrok. On stał.

— Zapomniałem — rzekłem — że tobie zdaje się jeszcze, że stary świat istnieje. Rodzina!

Wyciągnął rękę i otworzył bez hałasu wielkie okno. Ujrzałem przed sobą galerye i otwarte przestrzenie, drzewa dźwigające złote owoce i czyste, jak kryształ wody, muzykę i radość, miłość i piękność tego dziwnego życia...

— Oto jest nasza rodzina — rzekł z uśmiechem — patrząc na mnie myślącemi oczyma.

KRONIKA.

Kraków, 22 kwietnia.

Lokal administracyi „Naprzodu“ przeniesiony został z ul. Długiej do domu, w którym się mieści drukarnia i redakcya „Naprzodu“: **ul. Filipa 11,** I. piętro.

Dział inseratowy „Naprzodu“ znajduje się przy placu WW. Świętych 8, I. piętro.

Nowiny krakowskie.

Rękawka odbyła się wczoraj na Krzemionkach wedle tradycyjnego zwyczaju przy tłumnym udziale. Tramwaje i dorożki przywoziły przez całe popołudnie rzesze ludności, które w ustawionych na poczekaniu kramach zaopatrywały się w wymagane do zabawy zapasy. Muzyka, prymitywne igrzyska, bieganie do mety, drapanie się na słup i t. d. stanowiły zwykły program.

Z teatru miejskiego komunikują nam: W sobotę oprócz gościa M. Tarasiewicza, który odegra tytułową rolę króla Stanisława Augusta, biorą udział panie Solska, Janiczówna, Łazarewicz, Borodzicz, Górska i inne, oraz panowie Solski, Mielewski, Jednowski, Sobiesław, Leszczyński, Zelwerowicz, Sosnowski, Andruszewski, Węgrzyn, Bończa, Stanisławski, Szymborski, Stępowski i inni.

Teatr ludowy pod dyrekcyą p. Poleńskiego zacznie dawać przedstawienia 8 maja w budynku cyrku „Edison“ przy ulicy Starowiślnej.

Karambol tramwajowy miał miejsce wczoraj o wpół do 7 wieczór na ul. Dietlowskiej. Od zderzenia wypadły szyby w obydwu wozach, a od silnego prądu zaczęły palić się części drzewne. Z jadących tylko monter elektrowni miejskiej p, W. odniósł lekkie kontuzye.

Aresztowanie agenta handlowego. Na doniesienie kupca Scheuera z ul. Krakowskiej aresztowano wczoraj jego agenta podróżującego Pinkasa Kammholza, który zainkasowane w Rzeszowie kilkaset koron miał przegrać w karty, a próbki towarowe sprzedał. Kammholz tłumaczy się, że pieniądze zgubił.

Zakończenie roku szkolnego w szkołach przemysłowych uzupełniających na Smoleńsku, Kleparzu, przy ul. Lubomirskich, Dietla i na Kazimierzu odbędzie się 17 maja o godzinie 10 rano w połączeniu z wystawą prac piśmiennych i rysunków.

Z okazyi pogrzebu namiestnika hr. Potockiego organy ruchu na dworcu krakowskim miały nader trudne zadanie, z którego jednak — jak nam donoszą z kół fachowych — wywiązały się ku ogólnemu zadowoleniu. Jeśli się zważy, że dworzec osobowy jest w normalnych warunkach za szczupły i że ruch przedświąteczny spotęgował jeszcze trudności, przyznać się musi, że tylko nader energiczna akcya, jaką rozwinęły dyrekcya kolei północnej, inspektorat ruchu z Morawskiej Ostrawy i naczelnictwo stacyi, mogła skutecznie opanować ruch wzmożony do ogromnych rozmiarów w dniu 15 b. m. Ruchem kierował osobiście zastępca dyrektora z Wiednia, nadinspektor Chavrak przy pomocy inspektora Riedera, nadkomisarza Ganga i naczelnika stacyi Sedlaczka.

— **Walne zgromadzenie Tow. urzędn. budow. tanich domów** odbędzie się dnia 25 bm. o godzinie 5 po południu w sądzie krajow. cyw. w Krakowie (Grodzka obok kościoła św. Piotra) w sali rozpraw nr. III, I. p.

Cykl wykładów z ekonomii politycznej, urządzony staraniem Uniw. ludowego, a przerwany na czas świąt, w dalszym ciągu będzie się odbywał, rozpoczynając od czwartku (godz. 7-ma; ul. Szewska 16).

— **Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza,** ul. Szewska 16, I. p.

Czytelnia pism otwarta od godz. 11—1 i od 4—9, w niedziele i święta od godz. 10—1 i od 4—9. Biblioteka otwarta od godz. 12—1 i od 4—9. w niedziele i święta od 10—1. Biuro otwarte od godz. 5—7 prócz niedziel i świąt. Archiwum społeczne.

— **Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.**

Środa 22 b. m.: „Miłość czuwa“, komedya w 4 aktach Roberta de Flers i G. Caillavet'a (popularne).

Czwartek 23 b. m.: „Wyzwolenie“, dramat w 3 aktach St. Wyspiańskiego (pierwszy występ Michała Tarasiewicza).

Piątek 24 b. m.: „Car Samozwaniec“, pięć aktów z kroniki dramatycznej, napisał Adolf Nowaczyński.

Sobota 25 b. m.: „Król Stanisław August“, dziewięć obrazów na tle dziejowem z r. 1764 do 1768, napisał Ignacy Grabowski (nowość), występ Michała Tarasiewicza.

Niedziela 26 b. m. o godz. 3 po południu: „Mąż męczennik“, krotochwila w 3 aktach Piotra Vebera (ceny zniżone do połowy). — O godz. 7 wieczorem: „Król Stanisław August“, dziewięć obrazów na tle dziejowem z r. 1764 do 1768, napisał Ignacy Grabowski.

Nowiny lwowskie.

Zamknięcie uniwersytetu? W mieście krąży pogłoska, że z obawy starć między polskimi i ruskimi studentami uniwesytet zostanie przez letnie półrocze zamknięty.

Na mieszkanie sióstr Siczyńskiego odbywają się od kilku dni wieczorami napady, organizowane przez bojówkę „narodową“. Napastnicy dobywają się do drzwi i urządzają kocią muzykę.

Policya poszukuje dalej „komplotu“. W poniedziałek odbyła rewizyę w lokalu „Woli“, stow. ukraińskich socyalistów, w poszukiwaniu za spólnikami Siczyńskiego. Rewizya pozostała bez rezultatu.

Metropolita Szeptycki — jak donoszą pisma lwowskie — ma być wskutek ostatnich wypadków tak zniechęcony, że zamierza złożyć swój urząd i osiąść w klasztorze, skąd, jak wiadomo, wyszedł na objęcie stolicy arcybiskupiej. Ks. Szeptycki nie był w stanie zadowolić Rusinów, którzy mu zarzucali zbytnie dyplomatyzowanie, podczas gdy Polacy nazywali go perekińczykiem.

Z kraju.

Matka handlarką własnemi córkami. W ubiegłym tygodniu aresztowano w Radowcach niejaką Różę Hoff recte Neumann z powodu kuplerstwa i nakłaniania dziewcząt do prostytucyi. Aresztowania dokonano na skutek doniesienia jej własnych córek, 14 letniej Anny i 15-letniej Berty, które co wieczór produkowały się tańcem w pewnem Varietè. Róża Hoff zmuszała swoje córki do obcowania z mężczyznami. Mieszkała dawniej w Wiedniu, ogłaszając się jako masażystka, przyjmowała wielu mężczyzn. Według zeznań córek już wówczas próbowała matka niejednokrotnie sprzedać mężczyznom za pieniądze i zmuszać je do wyuzdanych czynności, a gdy się broniły, biła je. Także inne dziewczęta zwabiała Hoff do siebie i oddawała je mężczyznom. Różę Hoff odstawiono do sądu w Suczawie, zaś jej nieszczęśliwe córki odesłano do ich stryja w Budapeszcie.

Proces Siebauera i tow. o oszustwa na szkodę skarbu kolejowego odbędzie się w Stanisławowie 11 maja przed przysięgłymi.

Wycieczka szefów sekcyi i innych wysokich urzędników ministeryalnych z Wiednia przybędzie w pierwszych dniach czerwca do wschodniej Galicyi celem zwiedzenia miejscowości klimatycznych. W wycieczce weźmie udział około 50 osób.

Krwawy dramat rozegrał się w Sławsku, w powiecie stryjskim. Dwaj włościanie tamtejsi, Wasyl Kiral i Wasyl Swerdun, upiwszy się w karczmie, rozpoczęli kłótnię, która zamieniła się następnie w bójkę, przyczem Kiral ugodził tak silnie kołem Swerduna w głowę, iż ten wskutek odniesionych obrażeń w kilkanaście godzin zakończył życie. Kirala aresztowała żandarmerya pod zarzutem zbrodni zabójstwa.

Z zaboru rosyjskiego.

Rewizye i aresztowania. W Lublinie i Radomiu w dalszym ciągu dokonano licznych rewizyj i aresztowań.

Fałszywa pogłoska. Wiadomość, którą powtórzyliśmy wczoraj za pismami warszawskiemi o domniemanem zaaresztowaniu w Warszawie byłego posła do Dumy tow. Ceretelli'ego, okazała się fałszywą.

Aresztowany zwie się Michał książę Ceritelli; był niegdyś urzędnikiem pocztowym w Karsie (na Kaukazie); od dłuższego czasu uprawiał różne oszustwa i szantaże, stojąc na czele zorganizowanej bandy. Do Warszawy przybył w drugiej połowie marca i zajął kilka najdroższych numerów w hotelu „Bristol“. Rozrzutność nieznajomego zwróciła nań uwagę policyi, która roztoczyła nad nim tajemny nadzór. Nieznajomy, zameldowawszy się w hotelu jako książę Kuli Mirza, pozawierał znajomości z osobami z „wyższego“ towarzystwa. Jak się wkońcu wyjaśniło, książę zajmował się rozmaitemi ciemnemi sprawami, przy pomocy całego zastępu pomocników, operujących w Warszawie i wielu miastach cesarstwa, a nawet za granicą, przyczem warszawski wydział śledczy stwierdził, iż książę Kuli Mirza zdołał podczas stosunkowo krótkiego pobytu w Warszawie wyłudzić od dwóch łatwowiernych Warszawian 4000 rubli. Oprócz tego otrzymano dowody stwierdzające, iż ta sama osoba zajmowała się szantażami w Londynie i Wiedniu. Na tej podstawie został aresztowany.

Dalsze badania wykryły, iż był on recydywistą, karanym już więzieniem. Po zaaresztowaniu Ceritelli'ego udało się zdemaskować i osadzić pod kluczem czterech jego pomocników, operujących w Warszawie, a mianowicie: Józefa Wiłonsowa, Grzegorza Goździewa, Pawła Szpakowskiego i Józefa Blindera.

„Ukaz“ naczelnika powiatu. Donosiliśmy swego czasu o zastrzeleniu w Jedlińsku gub. radomskiej dwóch strażników, oraz o nałożonych karach i kontrybucyi „wojennej“ na ludność gmin Błotnica i Jedlińsk za to, iż sprawcy zamachu nie wskazała.

Charakterystyczny „ukaz“ w tej sprawie, świadczący o bezgranicznej, bestyalskiej samowoli czynownictwa świeżo wydał naczelnik powiatu radomskiego — na ręce wójtów gmin Błotnica i Jedlińsk.

„Ogłosić niezwłocznie ludności miejscowej: Wskutek zabójstwa strażników Aleksiejewa i Rieszotki, skazani zostali z polecenia władzy wyższej na areszt 3 miesięczny 1 człowiek, na 2 miesięczny 11 ludzi i miesięczny 18 ludzi. Wszystkie te osoby, po odbyciu kary w więzieniu, będą wysłane z granic kraju na osiedlenie. Oprócz tego na gminy Jedlińsk i Błotnica zaprojektowano nałożyć karę 6000 rubli i ściągnąć ją z ludności w przeciągu tygodnia.

Pomimo śledztwa nikt z mieszkańców gminy i osady nie chce wskazać bandytów, którzy zabili strażników. Oświadczam więc, że dla własnego dobra mieszkańców jest niezbędnie pożądane, aby bezzwłocznie zabójców wskazać osobiście lub piśmiennie, ponieważ do tej pory, dopóki nie będzie wiadomo, kto dopuścił się zabójstwa — targi i sklepy będą zamknięte i jeśli postanowiono już karę rubli 6000 ściągnąć i wysłać aresztowanych, to zmiana żadna już nie nastąpi; jeżeli jednak zabójcy będą wydani, postaram się wyjednać złagodzenie losu skazanych, jak również kary pieniężnej“.

Napad na kancelaryę gminną. Onegdaj rano do urzędu gminy Wojkowiec Kościelny, w powiecie będzińskim, gdzie podówczas znajdował się tylko pomocnik pisarza, wtargnęło 8 ludzi, którzy rozbili przy pomocy dynamitu kasę ogniotrwałą i zabrali z niej blankiety paszportowe; następnie zniszczyli skorowidz stałej ludności i zabrali cztery takie książki, poczem zaczęli strzelać z rewolwerów do portretów carskich; zniszczywszy portrety, do których dali około 20 strzałów sprawcy oddalili się. Wybuch dynamitu powyrywał z futryn drzwi i okna.

Z zaboru pruskiego.

Wychodźcy na Saksy. Czytamy w „Dzienniku Poznańskim“: Ze Strzałkowa donoszą, że wychodźtwo z Królestwa Polskiego przybrało w tym roku rozmiary większe, niż w latach poprzednich. Aż do Wielkiejnocy wyprawiono tam w dalszą drogę w okolice niemieckie przeszło 20.000 mężczyzn i kobiet — starszych i młodszych. Wiele młodych i przystojnych dziewczyn opuściło strony ojczyste, nie znając właściwego celu podróży. Ludzie ci nieraz wędrują o głodzie, gdyż niesumienni agenci prawie wcale o nich się nie troszczą. Przeprawienie tych ludzi kosztuje niemało pieniędzy, mianowicie jeżeli agentom zależy na pośpiechu. Wówczas wielką rolę odgrywają „łapówki“. Naturalnie, że wszystko to dzieje się kosztem wychodźców, którym później odciąga się od zasług. W ten sposób różni wyzyskiwacze wyzyskują pożałowania godny lud polski. Po świętach rozpoczyna się dalsza akcya — frymarka ludzkim towarem.

Ze świata.

W sprawie uczczenia Słowackiego otrzymujemy od grupy młodzieży wołyńskiej następującą odezwę:

W dniu 23 sierpnia 1909 roku upływa 100 letnia rocznica urodzin Juliusza Słowackiego. Cały naród dzień ten święcić będzie, nie możemy więc i my pozostać obojętnymi. Nie możemy i nie mamy prawa tem bardziej, że powstaliśmy z tej samej co i poeta ziemi, że nam to samo wołyńskie słońce przyświeca i szumią te same drzewa, które go dzieckiem do snu tuliły.

Rozbudziła naszą duszę Jego wielka pieśń i zlała się harmonijnie z muzyką otaczającego nas świata przyrody, budząc nieokiełzane pragnienia, chwile uniesień i zachwytu. Niech zatem ta pieśń, która się na naszych polach narodziła i wychowała nasze młodzieńcze sny i marzenia, obudzi w sercach pragnienie uczczenia jej nieśmiertelnego twórcy.

W jego rodzinnem mieście Krzemieńcu, które wieszcz tak gorąco kochał, prócz skromnej tablicy na cmentarzu, nie pozostało po nim żadnego wspomnienia. Dumą naszą jest i kochaniem i dlatego pamięć jego w 100-letnią rocznicę urodzin uczcić powinniśmy. W tym celu proponujemy:

1. Umieścić w kościele krzemienieckim popiersie Słowackiego, lub też na którejś z gór otaczających miasto położyć pamiątkowy kamień.
2. Założyć w Krzemieńcu polską szkołę ludową imienia Slowackiego.
3. Urządzić w dniu 23 sierpnia 1909 roku ku czci Słowackiego w Krzemieńcu dzielnicowy zjazd kulturalno-oświatowy, połączony z uroczystym obchodem.

Zwracamy się do całego społeczeństwa, a przedewszystkiem do mieszkańców Wołynia, Podola i Ukrainy z gorącą prośbą o poparcie naszego zamiaru.

Niech wichry zaszumią na bezkreśnych stepach, zakołyszą się pszeniczne łany i rozniosą po całym kraju echa zamarłych wspomnień krzemienieckiej sławy. W każdym za-

kątku kraju, w każdym powiecie i miasteczku niech powstaną komitety, mające na celu zbieranie funduszów potrzebnych na szkołę imienia Słowackiego i na popiersie wieszcza w Krzemieńcu. Niech w ten sposób powstanie skromna pamiątka, która będzie pomnikiem naszej kultury i dowodem, żeśmy zasiane przez wieszcza myśli zrozumieli, odczuli, że chlubą naszą jest, którą przed całym światem poszczycić się chcemy i że kochamy tę samą ziemię, o której mówił:

„Jeśli tam będziesz duszo mego łona,
Choćby z promieni do ciała wrócona:
To nie zapomnisz tej mojej tęsknoty,
Która tam stoi jak archanioł złoty,
A czasem miasto jak orzeł obleci
I znów na skałach spoczywa i świeci...“

Niech będzie dowodem, że duch Jego z gór krzemienieckich nam świeci!

Komitet: Jadwiga Łukowska, Wanda Lipska, Emilia Gruja, Leonia Knoll, dr Stanisław Trzebiński, inż. Antoni Minkiewicz, Tadeusz Skibniewski, Stefan Mickiewicz.

Każdy nowo powstały komitet prosimy o zwracanie się do nas po listy składkowe, które po zapełnieniu winny być odesłane na ręce głównego kasyera p. dra Stanisława Trzebińskiego (Kijów, Marino Błagowieszczeńska 86), lub do redakcyi „Dziennika kijowskiego“ i „Świtu“. Po listy składkowe, oraz ze wszelkimi projektami, informacyami i radami uprzejmie prosimy zwracać się pod adresem: Antoni Minkiewicz w Gorenicach, przez Olkusz.

Straszny czyn matki. We wsi Römerswil w Szwajcaryi wydarzyła się niedawno straszna tragedya rodzinna. Członkowie rodziny nazwiskiem Bäumli poszli do kościoła, a w domu pozostała tylko matka z pięciorgiem swych dzieci, liczących od 4 miesięcy do 6 lat. Powracającym z kościoła przedstawił się straszny widok. Oto młoda matka w napadzie szału porozbijała wszystkim dzieciom głowy siekierą. Nieszczęśliwą odstawiono natychmiast do zakładu dla obłąkanych.

Kongres nauczycieli dla głuchoniemych. Wczoraj otwarty został w Wiedniu trzeci austryacki kongres nauczycieli zakładów dla głuchoniemych.

Wścieklizna w klasztorze. W klasztorze Szaszwaros na Węgrzech wściekł się pies klasztorny i pokąsał 11 mnichów. Wszystkich odesłano do zakładu pasteurowskiego w Budapeszcie.

Przyjemne więzienie. Trzy instancye karno-sądowe w Paryżu odrzuciły prośbę uwięzionego bankiera Rochette'a, który zakładał fikcyjne banki i wydawał akcye, na równie fikcyjne przedsiębiorstwa. — Rochette pozostaje w więzieniu śledczem, ale jak donosi „Matin“, od kilku dni opuszcza go rano i jedzie automobilem do biura swego banku „Credit Minier“ i „Franco Espagnole“, gdzie załatwia wszystkie sprawy. Następnie wyjeżdża na spacer, spożywa śniadanie, obiad i kolacyę w restauracyi, poczem o godz. 10 w nocy wraca do więzienia. Dwaj agenci policyjni towarzyszą mu wszędzie, ażeby uniemożliwić ucieczkę, o której zresztą, jak twierdzi „Matin“, Rochette nie myśli.

Z literatury i sztuki.

Przegląd miesięczników. Zeszyt 4 rocznika XXVII. „Przedświtu“, miesięcznika frakcyi rewolucyjnej P. P. S., zawiera następujące artykuły: Emil Haecker: Spuścizna po Karolu Marxie (W 25-tą rocznicę jego śmierci). St. Os...arz: Z obozu socyalnej demokracyi rosyjskiej. B. A. J.: Międzynarodowe i narodowe stanowisko socyalnej demokracyi niemieckiej. Sprawozdania. Bibliografia. Luźne notatki. — Adres administracyi „Przedświtu“: Kraków, Szlak l. 6. Prenumerata roczna 6 K.

„Przegląd socyaldemokratyczny“, organ S. D. K. P. i L., zaczął na nowo wychodzić po paroletniej przerwie. Pod względem tonu i sposobu napaści (trudno to nazwać krytyką) pierwszy numer obecnie wydany nie różni się w niczem od dawnych. Jako próbka niech wystarczy następująca żakowska napaść na tow. posła dra Diamanda: „wprawdzie nie najczystszej wody, ale za to najgrubszy i najcięższy Diamand“; co tow. Diamand napisał w artykule o nowej formie parlamentaryzmu, zamieszczonym w „Przedświcie“ i przedrukowanym w swoim czasie w „Naprzodzie“, tego naturalnie w myśl swojej metody „Przegląd socyaldemokratyczny“ nie podaje, tylko zamieszcza kilka obelg w swoim stylu. Tow. Diamand wygłosił w Wiedniu w naukowem stowarzyszeniu socyalistycznem odczyt tej treści, co wspomniany artykuł, i odczyt ten spotkał się z ogólnem uznaniem i przyjęciem wiedeńskich, którzy przyznali, że tow. Diamand powiedział istotnie coś nowego i ważnego; echa myśli, rzuconych przez tow. Diamanda, odbiły się w miesięczniku wiedeńskich towarzyszów „Der Kampf“. Natomiast „Przegląd socyaldemokratyczny“ uznaje za stosowne przyczepić się do artykułu tow. Diamanda obelgami. Przedstawiciele międzynarodowego socyalizmu, których nazwiska zdobią dla reklamy okładkę „Przeglądu socyaldemokratycznego“, nie umiejąc po polsku, nie mają zapewne pojęcia, do czego ich nazwisk nadużyto. Zapewne nie miał o tem pojęcia i ów towarzysz, który pozwolił na podpisywanie swego nazwiska, jako odpowiedzialnego redaktora tych napaści i który będzie zmuszony wyciągnąć konsekwencye. Dla charakterystyki ducha „Przeglądu socyaldemokratycznego“ przytoczymy jeszcze fakt, że cała doniosła prace austryackiej socyalnej demokracyi nad rozwiązaniem zagadnienia autonomii narodowej zdaniem tego pisma jest niesocyalistyczna; tow. drowi Ottonowi Bauerowi zarzuca organ esdeków, że „chce robić wielką politykę w stylu zupełnie nieproletaryackim“. Że nie w „stylu“ esdekowskim — to pewna.

Nowe książki, nadesłane do redakcyi „Naprzodu“:

W. Arcybaszew: „Nowele“. Tłóm. M. Brunerowa i W. Wróblewski. Lwów 1908. Polskie Towarzystwo Nakładowe.

Michał Römer: „Litwa“. Studyum o odrodzeniu narodu litewskiego. Lwów 1908. Polskie Towarzystwo Nakładowe.

Boy: „Igraszki kabaretowe“. Z wydawnictw „Zielonego balonika“. Kraków 1908. Gebethner i Ska.

Edward Leszczyński: „Kabaret szalony“. Piosenki „Zielonego balonika“. Kraków 1908. Gebethner i Ska.

Ludwik Stanisław Liciński: „Z pamiętnika włóczęgi“. Lwów 1908. Księgarnia Altenberga.

Władysław Jabłonowski: „Rozprawy i wrażenia literackie“. Warszawa 1908. E. Wende i Ska (Hiż i Turkuł).

J. K. Kochanowski: „Szkice i drobiazgi historyczne“. Serya druga. Warszawa 1908. E. Wende i Ska (Hiż i Turkuł).

Nowe dzieło tow. Jacka Londona. Tow. Jack London, znakomity publicysta i powieściopisarz, ogłosił nową fantastyczną powieść p. t. „Żelazna pięta“ (The iron Heel), która potęgą myśli i słowa prześciga poprzednie jego utwory i w której powieściopisarz jednoczy się z publicystą i stwarza wielkie dzieło propagandy. Odrazu zdobyło ono publiczność; popyt na książkę jest ogromny, wydanie następuje za wydaniem, pomimo że prasa kapitalistyczna nic o niej nie wspomina, ażeby nie nadać jej rozgłosu.

Opowiada ona dzieje walki pomiędzy kapitałem i pracą, która miała się odbywać pomiędzy 1912 i 1932 r. Autorką tej opowieści jest żona socyalisty rewolucyjnego, Ernesta Everharda, który został zabity w bój 1932 r. Rękopism był schowany w dupłe drzewa i dopiero po wielu wiekach został znaleziony.

Rewolucya rozpoczęła się w 1912 r., ale oligarchia kapitalistyczna za pomocą armii zbrojnej stłumiła ją ze strasznem okrucieństwem. Rewolucyoniści jednak nie dali za wygraną, kilka razy zrywali się do boju i ulegali przemocy, aż wreszcie jeszcze raz zagrzmiała rewolucya i odniosła całkowite zwycięstwo.

Everhard, bohater tej powieści, jest marksistą w dziedzinie ekonomicznej, monistą w poglądach filozoficznych i materyalistą ze względu na środki działania. Pojmuje on doskonale i bez zastrzeżeń doktrynę siły i wyśmiewa swych przyjaciół socyalistów, którzy mniemają, że kapitaliści, mając na swe usługi policyę i wojsko, poddadzą się głosowi większości. Fakty popierają jego widzenie rzeczy. Przeciwko niemal całemu narodowi, złączonemu się innego, lepszego ustroju społecznego, wyprowadzają oni zbrojnych żołdaków, mordują i palą, sieją zniszczenie i postrach i utrwalają swoje terorystyczne rządy. Oligarchia zwycięska stara się włoczyć w umysły młodego pokolenia, że ona staje w obronie cywilizacyi, której grozi zagładą ciemny i chciwy proletaryat. Mnoży ona i doskonali środki obrony, i wszczynające się rewolucye kończą się raz po raz straszną rzezią tysięcy ludzi. Najstraszniejszą klęskę ponosi rewolucya w Chicago.

Socyaliści, za czasów Everharda, byli tego przekonania, że w ewolucyi społecznej socyalizm wynikne logicznie z kapitalizmu. Nie przypuszczali oni, ażeby mógł nastąpić okres autokratyczny, a jednak tak się stało. Jack London stara się w ten sposób wytłumaczyć ogromnej liczby socyalistów, że bę dzie można dojść do władzy w drodze pokojowej przez powszechne głosowanie, przez pozyskanie większości w parlamencie, do zwycięstwa zasad socyalistycznych, do opartego na nich ustroju społecznego. Rewolucya tylko zbrojna — zdaniem jego — zdoła zapewnić socyalizmowi zwycięstwo.

Kiedy wreszcie socyaliści, po całym szeregu bolesnych doświadczeń, przyszli do tego przekonania i przygotowali się należycie przed rozpoczęciem rewolucyi, stała się ona straszną dla oligarchii kapitalistycznej i zadała jej cios śmiertelny.

TELEGRAMY

z dnia 22 kwietnia.

Wiedeń. Profesor uniwersytetu, radca dworu Schroetter, który jeszcze wczoraj wygłosił wykład na kongresie laryngologów, zmarł dzisiaj w nocy nagle.

Proces Siczyńskiego.

Lwów. Śledztwo przeciw Siczyńskiemu ukończone zostanie w najbliższych dniach. Rodzina Siczyńskich zgłosiła już trzech obrońców; dla matki obrońcę z Wiednia, dla samego Siczyńskiego dwóch ze Lwowa. O delegacyę sądu pozagalicyjskiego nie poczyniono dotąd żadnych kroków urzędowych.

Wiadomość o aresztowaniach na prowincyi nie potwierdza się; przynajmniej do dziśdnia nie sprowadzono nikogo z prowincyi do więzienia.

Rozprawa przeciw Siczyńskiemu nie odbędzie się dnia 11 maja. W dniu tym rozpocznie się wprawdzie nowa kadencya sądów przysięgłych, ale na ten dzień wyznaczoną została rozprawa przeciw niejakiemu Maturjenkowi, włościaninowi o morderstwo. Wobec tego, że po dzień 20 maja są już rozpisane rozprawy, proces przeciw Siczyńskiemu może być wyznaczonym **po 20-tym maja.**

Siczyńska rozpoczęła od wczoraj **głodówkę.** Mówi ona, że chce się **głodzić aż do śmierci.**

Lwów. „Słowo Polskie“ donosi: Z powodu, że matka Siczyńskiego od **dwóch dni nie chce przyjmować pokarmów,** na wniosek lekarza więziennego dra Lukasa, za zezwoleniem prezydyum sądu odwieziono ją pod silną eskortą w zamkniętej dorożce dzisiaj o godz. 1 popołudniu do **szpitala więziennego** dla kobiet przy zakładzie karnym św. Maryi Magdaleny.

Śledztwo będzie ukończonem prawdopodobnie już w tym tygodniu, chyba że policya, która na **własną rękę** niezależnie od prowadzenia dochodzeń sądowych prowadzi dochodzenia, dostarczyłaby sędziemu śledczemu nowego materyału.

Pożar w Borysławiu.

Lwów. Wczoraj o godz. 6 wieczorem padł w Borysławiu piorun, od którego zajął się szyb „Dziunia“, należący do firmy Landes i Spółka i spalił się doszczętnie. Od pożaru zajęły się zbiorniki sąsiednich kopalni „Wilno“ i „Sumatra“. Wieża szybu „Wilno“ nie zapaliła się, lecz niebezpieczeństwo jeszcze nie minęło.

Nowy proces Hardena.

Monachium. Przed tutejszym sądem rozpoczął się proces Hardena przeciw redaktorowi dziennika „Neue Freie Volkszeitung“ za artykuł, w którym wymieniono jest pogłoska, że Harden od ks. Eulenburga otrzymał milion za milczenie. Rozprawa toczyła się z wykluczeniem jawności.

Oskarżony redaktor Städele zasądzony został na 100 marek grzywny i ponoszenie kosztów procesu.

Berlin. (Tel. wł.). Na podstawie zeznań świadków wniósł Harden do prokuratoryi przeciw ks. Filipowi Eulenburgowi doniesienie karne o krzywoprzysięstwo. Eulenburg jako świadek w drugim procesie Moltke-Harden zeznał był pod przysięgą, że nie jest homoseksualny, podczas gdy wczoraj świadkowie zeznali całkiem przeciwnie.

Sprawa przybiera sensacyjny obrót, a pierwszym jej efektem będzie rewizya wyroku, wydanego na Hardena za obrazę hr. Moltkego.

Okrutni rodzice.

Budapeszt. (Tel. wł.). W Debreczynie aresztowano małżonków Kiss pod zarzutem uduszenia dwojga dzieci. Przyznali się oni, że od czasu pobrania się udusili wszystkie swe dzieci w liczbie 20 dla uchronienia ich przed nędzą.

Spór włosko-turecki.

Rzym. Włoski poseł w Konstantynopolu telegrafuje do ministra spraw zagranicznych Tittoniego, że turecka rada ministeryalna powzięła pomyślną uchwałę co do wykonywania żeglugi nadbrzeżnej przez statki włoskie w wybrzeżu tureckiem. Oczekują sankcyi sułtana, przez co najważniejszy punkt noty, która nasz rząd zamierzał wystosować do Porty, zostanie ostatecznie uregulowany.

Rzym. Dywizya floty, która miała odejść do zatoki Suda, nie odejdzie. Turecki ambasador wysłał do ministra spraw zagranicznych zawiadomienie, że otrzymał depeszę z doniesieniem, iż różnice dotyczące parowca włoskiego, który krąży między Trypolis a Misrata, zostaną pomyślnie załatwione.

Wielka katastrofa kolejowa.

Melbourne. Według ostatnich doniesień, przy katastrofie kolejowej w Braybrook, zabitych zostało **42** osób, 88 rannych, 3 wozy kompletnie zdruzgotane.

Na granicy rosyjsko-perskiej.

Tyflis. (Don. Petersb. Ag. tel.). Przeciw perskim rabusiom wyszedł stąd silny oddział do Belassuwar. Przy ostatniem starciu rabusie stracili dwóch przywódców. Według doniesienia komendanta brygady straży granicznej, Persowie onegdaj z wielkiemi stratami cofnęli się w głąb kraju. Rosyjski oddział stoi 10 klm. od granicy.

Urmia. (Tel. ag. tel.). W mieście Tergewar odbywają się ruchy wojsk tureckich. W trzech ważnych punktach ustawione są oddziały wojska dla wstrzymania wszelkiego połączenia między Urmią a kilku powiatami spornymi nad granicą. Wojsko tureckie posuwa się naprzód i obsadziło pewną wieś. Za miastem przerwali Kurdowie w kilkunastu punktach połączenie telegraficzne i zabrali wielie słupów telegraficznych.

„Konstytucyjne“ ministerstwo wojny.

Petersburg. Z powodu upływającego w dniu 14 stycznia 1909 r. terminu końcowego pięcioletniego ministerstwa wojny, zarządza postanowienie rady ministrów potwierdzone przez cara, aby ministerstwo to od r. 1909 poddanem było ogólnym budżetowym przepisom dla innych ministerstw.

Szpieg niemiecki we Francyi.

Belfort. Na dworcu kolejowym w Petit Croix aresztowano Francuza nazwiskiem Dupin, u którego znaleziono rozmaite dokumenty treści wojskowej i plany fortyfikacyjne.

Śmierć w 14 dni po dymisyi.

Londyn. Były prezydent angielskich ministrów Campbell-Bannerman zmarł.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Ogłoszenia.

Ogłoszenia petitowe o zgromadzeniach i zebraniach można umieszczać tylko za opłatą **40 halerzy** od jednorazowego ogłoszenia. Zapowiedzi balów, zabaw i przedstawień kosztują **1 koronę** za jednorazowe ogłoszenie.

*** Baczność towarzysze krakowscy! Do komitetu majowego przyjmują wpisy dyżurni wszystkich organizacyj, oraz komitety podmiejskie.**

Kursa telegraficzne.

Budapeszt, 22 kwietnia. Pszenica na kwiecień 11·16 do 11·16. Pszenica na maj 9·42 do 9·43. Pszenica na październik 9·60 do 9.61. Żyto na kwiecień 8·15 do 8·16. Żyto na maj —·— do —·—. Żyto na październik 7·16 do 7·17. Owies na kwiecień 6·47 do 6·48. Owies na maj 6·32 do 6·33. Owies na październik 6·40 do 6·41. Kukurudza na maj —·— do —·—. Rzepak na sierpień 15·50 do 16·60. Wszystko za 50 klg.

Oferty mierne. Chęć kupna mierna. Usposobienie spokojne. Pogoda: piękna.

Przepowiednia pogody.

Galicya zachodnia: Pogoda zmienna, miejscami opady, chłodno, pogoda lepsza, ale niejednostajna.

NADESŁANE.

(Za dział ten redakcya nie odpowiada).

Róża Zwergel Wilhelm Buchsbaum
zaręczeni.
Podgórze Chrzanów
w kwietniu 1908.

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. **Ceny ogłoszeń w nagłówku.**

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Odpowiedzialny redaktor: Gustaw Alojzy Titz. Z drukarni Władysława Teodorczuka w Krakowie, ul. Filipa 11 (Telefon Nr. 710).